Wychodzi 1 każdego miesiąca
Przedpłata z przesyłką pocztową do końca b. r. 80 cnt. dla członków tow. Tatrzańsk. 50 cnt. Członkowie tow. Czarnohorsk. otrzymują bezpłatn.

TURYSTA.

Adres:
REDAKCYA
i *Administracya*
„TURYSTY“
w Kołomyi.
Inseraty zwykłym drukiem po 5 cnt. od wiersza.
Ogłoszenia drobne jednorazowe do 6. wierszy 20 cnt

№ 4. Kołomyja dnia 1. września 1883. Rok I.

Wycieczka na Chomniak.

(odbyta przez członków Tow. Czarn. 17. czerwca b. r.)

Boże czemuż po słabéj nie dasz mi iskierce
Natchnienia, iż nie wyrażę to, co czuje serce,
A wszystko co tu widzę, skały czy urwiska
I na co patrzę z daleka czy bliska.
Piękne jest i urocze, i młody czy stary
Patrząc na ten krajobraz wielbi boże dary.
Tu niema sztuki — tu natury siła
A nie ręka ludzka te cuda sprawiła.
Patrz! tu góry w słońcu kąpią się jak —
Te niby uśpione w marnych chmur pomroce,
Tam dalej u stóp góry, Prut się burzy, wzdyma,
I zdaje się, że w biegu nic go nie zatrzyma;
Tymczasem o kilka kroków znacznie łagodnieje,
Sądziłbyś, że to dziewcze z kochankiem się śmieje.
I myślisz nawet, że już w biegu skonał.
Gdy raptem plusk usłyszysz, zapor pokonał,
I płynie dalej raźno, porywa kamienie.
Kwiaty, drobne gałązki, wreszcie ludzkie mienie,
Pędzi wciąż, na chwilę biegu nie hamuje,
Gdyż już żadnéj nad sobą przeszkody nie czuje.
Jakżeż trudno opisać te cuda natury,
Te mchem porosłe skały, te przecudne chmury,
Co wiszą jak opony pod niebieskim stropem
I téjże deszczem strugi, grożą nam potopem,
Czasami błyskawica otworzy im łono,
Wtedy z gniewu, czy wstydu, barwią się czerwono
Lub może z żalu bo zaraz łzy ronią
Myśląc, że się łzami najlepiéj obronią;
I wnet się rozpierzchają po nad inne góry...
I już nie zagoszczę tutaj po raz wtóry!
A my, co pod Karpatami tak długo mieszkamy,
Nie znamy tych widoków, w Alpach ich szukamy,
I prędzéj nas wabią Andy, Pireneje,
Choć szczyt Chomniaku z daleka widnieje,
Lecz kto raz tylko zwiedzał Karpat szczyty,
Kto raz tylko podziwiał ich piaskowców płyty,
Ten już nie zapragnie zwiedzać inne kraje,
Gdyż odtąd swoim górom winny hołd oddaje

Turystka.

NB. (Chomniak jeden z wyższych szczytów gór Stanisławowskich za Mikuliczynem.)

KRÓL SOBIESKI
JAKO MIŁOŚNIK PRZYRODY.

Przypadająca we wrześniu b. r. 200 letnia rocznica odsieczy Wiednia przez króla Jana III. przypomina nam postać historyczną ze wszystkich królów i wodzów dawnéj Polski najpopularniejszą, gdyż do dzisiaj lud w rozmaitych okolicach naszych, zapomnawszy o wszystkich innych swych królach, wspomina ze czcią imię Sobieskiego. I nie dziw, albowiem król ten z rodu szlachty lubelskiéj, przesiedlonéj na ruską ziemię, spokrewniony ze staroruską familią Daniłłowiczów, urodził się i wyrósł na naszych bujnych niwach czerwonoruskich, tratowanych niegdyś corocznie kopytami tatarskich i tureckich najazdów, przeciw którym walczył bezustannie, zwycięzko broniąc tę ziemię a szczególnie wschodnią połać naszego kraju, gdzie niemal każde miejsce związane jest pamięcią jego wielkiego imienia. On to stał się chlubą narodu polskiego słynném zwycięstwem pod Wiedniem, czém obronił cywilizacyą Zachodu i całe chrześciańśtwo europejskie od groźnéj przemocy tureckiéj. To też słusznie nazwano go — według napisu na starym mszale w podhoreckim monasterze OO. Bazylianów — „Europy słońcem, księżyca ottomańskiego zaćmieniem i wschodnich krajów piorunem.“

Krom świetnych zwycięztw, jakie odnosił w licznych bitwach, czego pamięć zachowała się do dziś już to w pomnikach, już też w resztkach okopów i jego obozów lub w licznych mogiłach jego pobojowisk, wrył się jeszcze głęboko w pamięć ludu licznemi fundacyami kościołów tak łacińskiego jak ruskiego obrządku, uposażonych pobożną hojnością jego, oraz łagodném obejściem się względem swych poddanych, których w potrzebie hojnie ratował, i z którymi po ludzku się obchodził i często bez ujmy swéj godności nawet się bawił jak n. p. z jaworowską kowalową lub sołtysem wisznieńskim.

Ideał ten króla naszego tém więcéj uwydatnia się, jeżeli dodamy, że Sobieski zajmował

się jeszcze pilnie gospodarstwem, które po naszemu „kłopotarstwem“ nazywa, że sam sadził i pielęgnował drzewa owocowe i kwiaty w sadach i wirydarzach swoich. Wiadomo bowiem, że w Żółkwi krom spraw publicznych zajmował się porządkami w ogrodach, że myślał o drzewkach pomarańczowych, o dzielzaminie hiszpańskim, e cebulkach tulipanowych i innych kwiatuszkach, rozszerzył też ogrody na przyległej górze nazwanej do dziś jeszcze Haraj, jak powiadają ha! raj!, które miał wyrzec, patrząc na piękny widok z niej się roztaczający.

W Jaworowie założył piękny ogród włoski i chował wielkie stadniny a i rybne gospodarstwo nie było mu obcém, jak świadczy akt lustracyjny z r. 1661., w którym jest podano, że koło pałacu miał dwa sadzów dla ryb, a najlepszą tego pamiątką są do dziś istniejące pstrągi zaprowadzone tu według podania ludowego przez Sobieskiego w potoku Paraszce, które to ryby zresztą żyją tylko w górskich strumykach.

Krom ogrodnictwa, czego był wielkim miłośnikiem, lubił też nadzwyczaj polowanie i jako zapalony myśliwy przepędzał dnie całe w kniei na łowach, uganiając się za niedźwiedziami, dzikami, i jeleniami, jak to dowiadujemy się z listów pisanych do królowej ze wsi Dziedniszyce (w pow. stryjskim), gdzie pisze: „Dnia dzisiejszego zastaliśmy prawie ile drzew tyle niedźwiedzi i dzików. Jeszcześmy wszystkiego nie porachowali., a już liczymy 9 niedźwiedzi, a 10 dzików tak małych jak wielkich i t. d.“ Polował też w Dziedziłowie. Krasnopuszczy*), w Łuce, Międzyrzeczu, w Potyliczu, w Zborowie, w Żółtańcach i indziej. Przywiązywał się też król bardzo do zwierząt jak do psów, koni lub innych stworzeń, jak tego przykład mamy na wydrze**), którą przez Paska otrzymał w podarunku.

W końcu jeszcze nadmienić musimy, że Sobieski, chcąc podnieść bogactwo krajowe, pierwszy doniósł o zdrojach siarczanych w Szkle lekarzom zagranicznym i kazał dzieło napisane po polsku przez E. Syxtę „o cieplicach w Szkle“ przetłumaczyć dla szerszego koła czytelników po łacinie. On też dla podniesienia przemysłu domowego kazał krajowym rzemieślnikom sporządzać różne rzeczy i majstrował sobie pod swém okiem własną karetę, mając to sobie za punkt ambicyi, aby ta w Żółkwi i przez żółkiewskich majstrów zrobiona, nie ustępowała w niczem paryskim powozom.

Z tego wszystkiego widzimy, jak mocno kochał J. Sobieski tę ziemię, na której się urodził i całem swém życiem daje nam wyborny przykład, że obowiązki względem ziemi rodzinnej skłaniać nas powinny do zajęcia się naszą własną ziemią. Nietylko bronił on ją własną piersią, ale starał się podnieść bogactwo krajowe tak w rolnictwie jak w przemyśle krajowym.

Łagodne obchodzenie się króla ze zwierzętami, zamiłowanie jego do kwiatów oraz zachwycanie się ojczystą przyrodą, jak to wiemy z listu pisanego do królowej z Dziedziłowa, gdzie pisze: „Bo tak ślicznego i obfitego kraju szukać po świecie trzeba albo ze Zborowa, gdzie będąc na wiosnę, zachwycał się pstrocizną rozwijającej się na wiosnę flory podolskiej, mnóstwem anemonek, żółtych sasanek, miodunek, podleszek i cieszył się gwarem powracających z cieplic ptaków, oraz poił się świergotaniem leśnych śpiewaków, — to znamionuje jego jako człowieka kochającego wszystko co piękne, dobre i szlachetne. Dlatego też mimo ciągłej walki i rozmaitych kłopotów był zadowolony i pełen wesołego humoru. I nie dziw, gdyż nic nie zajmuje tyle człowieka na tej pięknej ziemi bożej, nic bardziej nie rozwesela umysłu jego, jak wzniosły widok wspaniałej ojczystej przyrody; nic też nad nią nie użycza większej, czystszej i szlachetniejszej roskoszy. Ożywione lubością jej nieskończonych powabów porusza się wówczas serce, uradowane widokiem życia i ruchu. Podnosi to nietylko ducha, ale nadto wzmacnia ciało, jak tego właśnie przykład mamy na naszym królu Sobieskim, którego żywot chwały przypomina Europie przy obecnym obchodzie zaszczytne zasługi dziejowe narodu polskiego. Tu musimy wreszcie jeszcze napomknąć, że na cześć Sobieskiego znakomity astronom XVII. wieku, Hevelius, właściwie Hewelke Jan, Gdańszczanin, (ur. w r. 1614, zm. 1658) nazwał konstelacyą, znajdującą się w pasie Zodyaku, pomiędzy Łucznikiem (Sagittarius) a Niedźwiadkiem (Scorpius) Tarczą Sobieskiego (Scutum Sobiescianum). Także pomiędzy wielu innymi napisał Hewelke dzieło astronomicznej treści zatytulowane: Firmamentum Sobiescianum, sive Uranographia (1690 r.), oraz poświęcił kilka innych dzieł swoich Sobieskiemu, jako najsławniejszemu w Europie w owym czasie królowi.

---

*) O polowaniu J. Sobieskiego w Krasnopuszczy w powiecie przemyślańskim czytamy: „W krótce po otrzymaniu laski marszałkowskiéj i buławy polné po Jerzy Lubomirskim, skazanym na banicyą; przybył Sobieski zimową porą r. 1665 do Pomorzan. Na przyjęcie pana urządzono wielką obławę w lasach pomorzańskich od strony Dunajowa. Wyszedł tłum gajowych z ludźmi już równo z dniem w las do obsaczenia miejsc wyznaczonych przez leśniczego Jarchowskiego. Ale tym razem dla przeszkód różnych polowanie rozpoczęło się dobrze ku południowi. Sobieski stanął na stanowisku, zwaném dziś „Pracią pasieką,“ przy nim kozaczek, podający broń. Od miejsca tego ciągnął się długi a szeroki wąwóz ku północy, jak droga leśna do grobli dunajowskiéj; od zachodu na wschód ledwie dojrzana ścieżka, gubiąca się po obu stronach w dziko zarośniętych jarach; od

południa była polanka obszerna, punkt, na który nieomylnie liczny zwierz miał wypaść. Na dany znak ruszyła obława. Sobieski strzelał gęsto, ale nieszczęśliwie. Przeszło kilka rogaczy, poszedł niedźwiedź potężny; ledwie że ubił coś z mniejszéj zwierzyny. W tém dał się słyszeć łomot i trzask, oznaka grubego zwierza. Wyszedł ogromny odyniec prosto na Sobieskiego i za strzałem aż przykląkł. Już kozaczek rogiem począł sygnować padłego zwierza od pańskiego strzału, gdy ten za zbliżeniem się strzelca perwał się i słaby ale wściekły ruszył w gąszcz. Sobieski, dobywszy kordelasa, puścił się za nim. Kozaczek znacznie pozostawszy w tyle, znaczył pochód odcinaniem gałęzi, ale rychło zgubił z oczu pana. Niebawem ponowny łomot, krzyk obławy, przybycie strzelców, rządcy Wardeńskiego i innych zbiło go z śladu. Gdy na liczne nawoływania nie było słychać odpowiedzi, rozporządził Jarchowski, aby na wszystkie strony rozbiec się za panem. Czas był mglisty, a do tego już zapadał zmrok i ludzie napróżno błądzili po lasach. Wardeński, w najwyższym niepokoju zostający, kazał dawać salwy z palnéj broni i rozpalać ognie, ale wszystko na darmo; o panu ani słychu. Tymczasem zapamiętały Sobieski tuż, tuż następował na zwierza, który coraz częściej upadał. Słyszał wprawdzie zrazu nawoływania i sygnały, ale nie odpowiadał na nie, bo broń palną i róg myśliwski u kozaczka zostawił. Zaczęło już dobrze szarzeć, gdy widząc, że daremnie się trudzi, pomyślał o powrocie do swoich. Tymczasem już i noc ciemna zapadła, śnieg zaczął pruszyć i o trzy kroki nic nie było widać, głuche tylko echo trąb i odgłos licznych strzałów przekonywały go, że daleko się zapędził. Zgłodniały i zmarznięty, próbował koniecznie dostać się do swoich, lub gdziekolwiek bo z różnych stron odzywano się, a nikt w głęboki jar, gdzie zaszedł, nie przebywał. Wolnym krokiem, co moment zapadając w śnieg, szedł jarem w górę, skąd miarkował, że się wydostanie na równiejsze miejsce i łatwiej zejdzie się ze swoimi. Tak gramolił się dość długo, aż wyszedł na dolinkę obszerną, z której jednego kąta słabe przebijało światełko z gęstwiny leśnéj. W tém rogacz porwał się prawie z pod nóg idącego i pobiegł prosto ku miejscu, skąd błyszczało światło. Śladem jego podążył Sobieski. Rogacz stanął u chaty niziutkiej, w której maluczkiem okienku migało światło, i uderzył o drzwi. Te rozwarły się, a z izdebki łuczywem oświetlonéj, wyszedł poważny, w habit zakonny odziany starzec, któremu rogacz przypadł do nóg, i tak leżał czas cały, aż Sobieski wszedłszy do chaty, powitał gospodarza słowami: „Pochwalony Jezus Chrystus!“ — Na co mu ten odpowiedział: „Sława Bohu, sława Isusu Chrystu, sława i Wam wo wiki!“ — „Kto jesteś starcze?“ zapytał Sobieski. — „Nie bluźnij Bogu, bo tylko Boska sława trwa wieki, ludzie znikomi i sława ich znikoma. Powiedz, gdzie jestem i co tu robisz.“ — „Ne lakajte sia, Pane, i prystupit blyższe. Ja bohomolec łychyj, szczasnyj budu nyni pryjmowaty Wes w tyj chati, bo na waszyj hołowi wydżu korolewsku koronu, a na Waszym serdciu napysano: sława wo wiki.“ — I przypadł starzec do nóg i ucałował ręce Sobieskiego. Pomieszany i zdziwiony podniósł Sobieski starca, łzy mu stanęły w oczach i wzruszony zawołał: „Nyni budu u Tebe w hostyni zmerzłyj, hołodnyj, zahubłenyj; zautra Was wożmu do sebo.“ I wszedł do izdebki pustelniczéj ojca Gedeona. Na małym kominku pryskał ogień, a w garnku niewielkim gotował się groch, którym Sobieski z pustelnikiem posilił się na wieczerzę. Potem starzec dołożył drewek, zrobiło się jaśniéj i weseléj. Sobieski legł na mchemi wonnymi zioły wyścielonym łożu i rozmawiał swobodnie, gdzie jest, skąd pustelnik i od kiedy w puszczy zamieszkał. Z rozmowy dowiedział się, że rogacz był wychowany w pustyni, że dziwnym sposobem żaden zwierz, żaden myśliwy dotąd mu nie szkodził i że dlatego zwał go jego pan królem. Na liczne zapytania odpowiedział starzec: jak dawno, już bardzo dawno gdy szczęście było na kozaczéj Ukrainie przystał do Kozaków, był w Tatarszczyźnie i Tureczyźnie, był daleko aż w moskiewskiej stolicy ze starym Żółkiewskim w kozaczym zaciągu. Potem złe nastały czasy. Gedeon, przerażony mordem i zniszczeniem, skrył się do monasteru; stamtąd wyciągnięty musiał służyć w kozackiej wyprawie Chmielnickiego jako pop. Gdy przyszło do zborowskiéj potrzeby, uszedł samotrzeć w lasy, aż przyszedł na miejsce dawnéj pogorzeli, gdzie przed laty stała wieś Krasnopuszcza, szczątki pieca i ścian. Tu własną ręką dorobił co brakowało, wczém mu dopomógł jeden poczciwy wieśniak, Plichowski dziś mu jeszcze żywności dostarczający. Teraz modli się za ludzkie i za swoje grzechy, jako wierny wyznawca zakonu Bazylego Wielkiego. „Raz miałem sen rzecze w końcu:- wtym widziałem Ciebie jako dziś, w koronie, z mieczem w ręku. U stóp Twych padały muzułmańskie głowy i buńczuki liczne, a kędyś się ruszył, rosły krzyże za Tobą. I oto urodziło się dziecię na imię Jan na zamku Oleskim! Toś Ty, panie, a naznaczono mi jest pierwnio umrzeć, aż Cię królem obaczę.“ I padł stary na kolana i począł się gorąco modlić; a było to już późno w nocy. Sobieski wpatrywał się długo w starca z zachwyceniem, wreszcie sen oczy mu skleił i spał tak miło, jak nigdy. I zdało mu się, że na ulubionym cisawym koniu dalekie przebiegał strony, a z nim wierna drużyna zbrojna, u stóp jego padały muzułmańskie głowy, a kędy się ruszył, wyrastały krzyże. I na swéj piersi widział krzyż wielki, złocisty, a na swéj głowie poczuł ciężką koronę królewską; tłumy ludu cisnęły się do stóp jego i wołały: sława, sława na wieki! Gdy oczy otworzył, było już późno w dzień: u stóp jego stał Gedeon, u drzwi stary Wardeński, na dworze słyszał głosy zebranych ludzi. Ale w uszach jego jeszcze mu brzmiały owe: sława, sława na wieki! Kilkakroć mimowoli chwycił się za głowę, jak gdyby go gniotła ciężka korona królewska. Wstał a wielka zmiana zaszła w jego obliczu: malowała się w niém odtąd niezwykła powaga; uczuł w sobie królewskość. Długo tego ranku modlił się. Gdy chciał powstać z

klęcznika, stary Gedeon położył ręce na jego głowę i błogosławił mu. Poczém powstawszy, rzekł do Gedeona: „Święty starcze, chcę, aby na miejscu, gdzie dziś byłem u ciebie w gościnie, stanął monaster twego zakonu. Wardeńskiemu rozkazuję, aby obrosłe dziś i puste to miejsce oczyszczono, a ile na dzień człek drogi dokoła tego miejsca zbiegnie, tyle ziemi dam na własność mnichom. Ty zaś, święty starcze, pojedziesz ze mną, aby dla nowéj fundacyi ułatwić, co należy, gdyż chcę. abyś nowemu monasterowi przewodniczył." I oto od r. 1665. datuje się fundacya monasteru, obecnie w lesie pomorzańskim położonego w Krasnopuszczy, z którego założeniem podanie miejscowe powyższą łączy opowieść.

**) Przy odwożeniu wydry było pisku i wrzasku po dostatku. Stęskniło się to, znikczemniało, przywieźli królowi tak, jako sowę odętą. Niezmiernie rad król widząc, mówi: „Stęskniło się to, ale się to obaczy. Komu ją każą pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńku, odważę się pogłaskać ją." Królowa perswaduje, żeby zaniechać, aby nie ukąsiła; on przecie usiadłszy podle niéj, jak ją znowu na łóżku posadzono, do niéj z ręką powoli: „To sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mnie nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, oto mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach." Pogłaskał ją tedy, pochyliła mu się; jeszcze bardziej się król ucieszył że i więcej począł ją głaskać; potém jéj jeść kazał przynieść, łakoci dawał jéj po pałasikku, a ona jadła siedząc na złotogłowiu. Już tam chodziła po pokojach coraz swobodniéj; była dwa dni. Postawiono jéj w nocy w naczyniach wielkich rybek, raków; ona się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysieńku, nie będę jutro jadł ryby, tylko co mi ta wydra ułowi: pojedziemy da Pan Bóg do Wilanowa i tam będziemy probować, ażeli się tam pozna z rybami." Napisałem tedy na całym arkuszu, jak z nią mają postępować i to téż napisałem, ażeby ją nie wiązali za obrączkę ale podle obrączki za szyję dla tego, że u wydry grubsza jest szyja niżli głowa, więc choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Napisałem także, jak ją żywić, a gdy się do mojéj rady zastosowano, Robak powoli przyzwyczaił się do nowego pomieszkania. Lecz pewnego dnia gdy biegał po łąkach i gajach wilanowskiego lasu spostrzegł go żołnierz od pociągu, zabił go kijem i za złotówkę sprzedał jego skórę. Zaczęto szukać wydrę i wkrótce wyśledzono prawdę. Gdy skórę pokazano królowi, uniósł się gniewem, i kto wie coby się stało z owym żołnierzem, gdyby ks. biskup, spowiednik królewski, nie był wstawił się za nim i nie pohamował króla. (Pamiętniki J. Ch. Paska).

Dolina Kowańca.

Najbliższe okolice miasteczka Nowego Targu, téj okolicy Podhala, nie przedstawiają na pozór dla turysty wielkiego interesu. Dolina nowotarska, jak wiadomo zwiedzającym te strony, posiada wiele piękności, do których przyczynia się przedewszystkiem niebotyczne pasmo Tatr, ciągnące się od południa i oba Dunajce łączące się pod samém miasteczkiem w dość sporą rzékę. Północną stronę téjże doliny otacza pasmo gór, bez porównania niższych od Tatr i posiadających zupełnie odmienny charakter, które w części ograniczającéj dolinę, górami nowotarskiemi nazwać by można. Na te właśnie góry chciałbym zwrócić uwagę miłośników tutejszych okolic i wykazać, że i one nie są pozbawione wielu piękności, o których bez zwiedzenia ich szczegółowego nie można miéć wyobrażenia. Na teraz ograniczę się tylko do krótkiego opisu „doliny Kowańca," która jest niejako wstępem do owych gór, a leżąc bardzo blisko miasteczka, nawet podczas krótkiego zazwyczaj pobytu przejezdnych w Nowym Targu, bez wielkiéj straty czasu może być zwiedzaną.

Dwoma drogami można z miasteczka dostać się do doliny Kowańca. Obie zaczynają się tuż przed mostem na Czarnym Dunajcu, przez który podróżni dojeżdzając do Nowego Targu, przejeżdżać muszą. Zwiedzającym poleciłbym drogę, a raczéj ścieszkę, prowadzącą przez łąkę, którą każdy z łatwością odnajdzie. Doszedłszy do kilku domów, które pod najbliższym pagórkiem się znajdują, ścieszka zaczyna się piąć bokiem tegoż pagórka, a nie będąc wcale stromą, nie sprawia zwiedzającym żadnych trudności.—Druga droga jest rzeczywiście drożyną, dla dojazdu przeznaczoną a prowadzi na około owego pagórka. Drogi téj mógłby zwiedzający użyć dopiero z powrotem, albowiem idąc na nią, nie widzi się wszystkich szczegółów, stanowiących właściwą piękność doliny. Wracam tedy do pierwszéj drogi, która prowadzi nas na grzbiet pagórka, a z którego widok szczególniéj na dwie strony północną i południową zasługuje na uwagę. Od południa ciągnie się

pasmo Tatr wraz z wzgórzami u ich stóp położonemi—następnie sama dolina nowotarska z oboma Dunajcami. Z łatwością można znaleść punkt na pagórku, z którego widać dokładnie miejsce, gdzie się oba Dunajce łączą. Za wskazówkę może służyć budynek, który się znajduje w najbliższém sąsiedztwie tego miejsca, a grunt na którym on stoi wcina się klinem między oba Dunajce. Od południowego wschodu występuje na widnokręgu wyraźnie góra czorsztyńska, jak również odosobnione skały mniejszych rozmiarów, na stronie węgierskiéj położone.—Widok ku stronie północnéj jest mniéj obszerny i malowniczy, jednak z powodu kontrastu, jaki stanowi z poprzedzającym, nie jest również bez interesu. Jest to właśnie widok na góry nowotarskie, dziś niestety bardzo odarte z swéj pięknéj szaty, gdyż gęste bory, które to pasmo dawniéj okrywały, są bardzo przerzadzone. — Napatrzywszy się tym widokom, przechodzimy na drugą stronę grzbietu pagórka — do właściwéj doliny Kowańca, tą samą ścieszką, która tu jednak staje się daleko więcéj stromą i kamienistą, jak po tamtéj stronie. Z każdym prawie krokiem widok na dolinę się zmienia, stanowiąc bardzo piękną panoramę. Grzbiet ten, po którym zstępujemy, ogranicza dolinę od zachodu i jest więcéj spadzistym od pagórków, zamykających ją od wschodu. To téż rozmaitość, jaką napotykamy po stronie zachodniéj, jest bez porównania większą od jednostajnego widoku, jaki rozściela się po stronie wschodniéj, gdzie tylko widać pola uprawne. Do uroku, jaki ma ta dolina, przyczynia się wielce strumień Kowaniec, wypływający z gór nowotarskich, który wijąc się po dolinie, dąży do Dunajca. Wzdłuż téj zresztą wąskiéj doliny rozsypane są domy w większych lub mniejszych od siebie odstępach, a chociaż prawie w każdym z nich znajduje się młyn, którego jednostajny klekot romantycznym nazwać nie można, to jednak dosyć wdzięczny przedstawiają widok na tle lasków okrywających stoki pagórków, u stóp których płynie ów strumień. Idąc ścieszką brzegiem prawym strumienia lub co się częściéj zdarza brzegiem młynówki, widzimy jak kończy się dolina nie bardzo długa nagle od północy pagórkiem, który dzieli ją zarazem na dwie kotliny. Z tych jedna rozściąga się ku stronie zachodniéj a druga ku wschodniéj, przerywając w ten sposób z obu stron wzgórza otaczające dolinę Kowańca. Obie te kotliny nie ustępują wcale co do piękności poprzedniéj dolinie, zwłaszcza wschodnia, w któréj zarazem prowadzi droga w góry nowotarskie. Nie mamy obecnie zamiaru opisywać tych gór szczegółowo, powiemy tylko w ogóle, że znajduje się w nich wiele miejsc prawdziwie pięknych, zasługujących na zwiedzenie, i ciekawych nie tylko dla turysty ale także dla badacza przyrody, zwłaszcza że stanowią część dotąd bardzo mało znaną. Najwyższy szczyt gór nowotarskich „Kluczkami“ zwany jest punktem, z którego roztacza się jeden z najwspanialszych widoków i odznacza się tą osobliwością, że stanowi granicę posiadłości leśnych, należących do siedmiu różnych miejscowości. Wycieczka do tego miejsca z powodu dość znacznéj odległości od Nowego Targu wymaga prawie jednego dnia, opłaca jednak sowicie trud podjęty w celu zwiedzenia téj uroczéj okolicy.

Ł. Sykutowski.

Zwyczaje i obyczaje u Hucułów.

Swaty i wesele.

Rodzice mając syna dorosłego, którego nie wzięto po trzykrotném stawieniu się do wojska, starają się go ożenić. Gdy syn wybrał sobie najmilszą, i ojciec jego na ten związek się zgadza, wtedy idzie albo sam ojciec albo wysyła człowieka, z którym żyje w zażyłości, do rodziców panny młodéj. Poseł ów czyli swat przyszedłszy do rodziców panny, wita się, jeżeli zaszedł wieczorem, temi słowy: „Jak dnuwały gazdoczki?“ (zdrobniałe wyrażenie od gazda)— „myrom w domiw“ — odpowiadają: „myrno, sława Bohu, a jak u was“ — odp. „harazd!“ Daléj mówią domownicy: „Szczo nam dobroho

budete powistwowaty?“ Posel na to mówi: „Jak wam sia udaje sese (to), to chotiwbych ja znaty, czy byste na dały donku za łegina (parobczak na ożenieniu) n. p. Juryczka N. — czy wasza dońka bude maty cikawist' za neho widdaty sia.“ Rodzice córki, jeżeli życzliwi i chętni są tym oświadczynom, dają taką odpowiedź: „Naj prychodiat' — mohut posyłaty sia.“

Po rozmowie następuje gościnne przyjęcie posła a przytém szczegółowe skreślenie majątku jednéj i drugiéj strony — potém opowiadają sobie o gospodarstwie i o sposobie ich życia z sąsiadami oraz o rodzinach łegina. Po téj „besidi“ czyli „rozhowori“ posel żegna się (pozdorowlaje się lub grecznuje sia) z rodzicami córki, życząc sobie szczęśliwéj chwili do rozpoczęcia dzieła w celu połączenia młodych.

Wróciwszy potém do domu rodziców pana młodego (łegina) wita ich, jeżeli przychodzi rankiem temi słowy: „Jak sia wam noczowało, spało, czy duzi?“ Na to rodzice młodego odpowiadają: „Harazd — jak wam albo jak tobi Iwa — myrno, diekowaty Bohu, kazaw Juroczka, możete posyłaty sia do neho.“ Tego samego dnia lub drugiego przedwieczorem zbierają się rodzice, zapraszają do siebie kilku gazdów (2—4) i idą zwykle konno rzadziéj piechto do rodziców panny młodéj, mianowicie:

1) ojciec młodego (legina) czasem i matka, zależy od tego, kto więcéj kieruje gospodarstwem (kto maje bilszyj werch, kto werchuje w domu).
2) Starosta (2—3), p. młody (syn, knież, żenych). A gdy wieczorem lub przedwieczorem przychodzą do domu rodziców młodéj, to wstępując w pomieszkanie witają się temi słowami: „A jak duża Marijko, jak dunwały?“ Na to odpowiada: „Harazd, jak wy lub ty?!“ Daléj mówi starosta: „Czy pryjmete nas gazdoczki w chatu?“ Na to ojciec młodéj: „Prosze“ (zamiast proszu). Wszyscy goście przybyli siadają na ławie około stołu a po chwili jeden mowniejszy starosta odzywa się w te słowa: „Koly wam albo tobi do zhody a toj łegin udaje sia, a donka semu łeginewy, a domi waszoj ses łegin, to prosymo o czest'.“ Na to mówi ojciec córki: „Jesły mojéj donci udaje sia, to ja ne widstupaju — ja z nym żyty ne budu.“

Starostowie pytają się potém córkę: „Marijko! (po imieniu) czy ses łegin tobi udaje sia, a zawtra ni, bo to ne jabłoko wkusyty — jak kwasne kynuty, obdywit sia (sy), bo lita mynajut mołodi, a jak łyche meszkanie, my sobi ny tobi, to swit perechodyt w ludi, ny gazdynia, ny służnycia.“ Poczém mówią znowu do pana młodego (żynycha): „Rozdywyj sy — tebe nikto ne syłuje, jak tobi udaje sy, to podiekoj gazdam, a jak tobi ne udaje sia, to pidem domiw.“ Młody na to odpowiada: „Jak by meni ne udawało sy, tobych ne prychodyw.“ Po téj rozmowie następują zaręczyny. Na to odzywa się starosta: „Chody synku do diwczyny sjuda, podaj ruki,“ potém wstaje i bierze dziewczynę za ręce. Młoda zaś odpowiada: „Jak diedio taj mama prystajut, to ja prystaju.“ Potém ojciec rzecze: „Koły tobi udaje sia, to ja prystaju,“ a w tym samym momencie, starosta przecina ręce młodych i mówi: „Bożе, dopomożу w szczasływu hodynu i wik pereżyty.“ Po téj rozmowie i ceremonii zasiadają goście za stół a ojciec młodego lub syn wyciąga baryłkę z wódką albo z winem lub z jakim innym napojem i zaczynają się częstować.

Najpierw ojciec młodego nalewa kieliszek i mówi: „Zdorowi byste swatu, swacho! w dobrim zdorowiu zchodyły“ i sam pije, a resztę co w kieliszku została podrzuca do góry do sufitu.

Potém bierze ojciec swata za rękę (a czyni to dla szacunku), przyjmuje od niego kieliszek z wódką i pije do młodego, mówiąc: „Kobyś zdorow, ta w zdorowiu buw, taj maw sia jak świata zemla.“ Młody znowu odbierając kieliszek, całuje ojca młodéj w rękę i pijąc do młodéj mówi: „Zdorowa byś buła, Marijko, ta w harazdi.“ Młoda zaś niby wstydzi się i pije do matki temi słowy: „Mamko, mamko, zdorowa byś buła, matko żyj zdorowa ta w harazdi, w myri, — mała ja tebe, mała — a teper lude“ (czasem przy tém zapłacze, czasem zaś pożartuje) i wyrzekłszy powyższe słowa pije, ale tylko trocha, a wtedy wszyscy krzyczą: „pyj, pyj, wypyj,“ i po kilkakrotném nachyleniu kieliszka wypija. Potém matka całuje córkę, nalewa kieliszek i zwraca się do starosty, mówiąc: „Koby Boh w dobrij hodyni, taj myrno daw doczekaty sia harazdu, taj żytia“ i pije. Starosta zaś ode-

brawszy kieliszek pije do drugich gości z nimi przybyłych i zasiadają do jedzenia (harczówaty), rozmawiają już więcej ożywiono, przyczém nie wspominają nic, co rodzice dają za córką, bo jeszcze nie chodzili do księdza, który często z różnych przyczyn nie pozwala poślubić się nowożeńcom.

Po zaręczynach idą do księdza wszyscy, mianowicie: 1) ojciec młodego lub wdowa z opiekunem lub krewnym, 2) ojciec młodéj lub matka, gdy jest wdowa, 3) pan młody, 4) panna młoda, 5) starosta (1—2) i matka młodego oraz czasem i matka młodéj. Wszyscy ci biorą z sobą 2 bochenki chleba, 3 łokci płótna cienkiego, miskę kukurudzy lub bobu i tak przychodzą przed ganek lub do kuchni — a ojciec młodego lub młodéj lub starosta, który już znajomy jest nieco u księdza. Po zawiadomieniu księdza o celu przybycia, przystępują do dania na zapowiedzi, skoro nie ma przyczyny, dla któréj by trzeba wstrzymać zapowiedź.

A jeżli nie zachodzi ani pokrewieństwo ani brak biegłości w pacierzu, wtedy głosi ksiądz zapowiedzi. Gdy atoli ukaże się potrzeba nauczenia się modlitwy, wtedy przychodzą młodzi na tydzień lub 2 tygodnie i uczą się od diaka potrzebnych modlitw: ojcze nasz, wierzę w Boga i t. d.

Po zapowiedziach przed rozpoczęciem wesela pan młody (zwany odtąd knież) bierze sobie drużbę i obchodzi pieszo lub konno swych krewnych i znajomych we wsi, zapraszając ich na wesele. Wstępując do chałupy mówi knież w ten sposób: „Prosyt diedio (ojciec) taj mama tej'ja prosze na czetwer, bud'te łaskawi pryjty.“ Tak samo i kniahynia (panna młoda) wziąwszy ze sobą drużkę chodzi lub jeździ konno po krewnych i znajomych i zaprasza na wesele temi słowy: „Ja i diedio, taj mama prosiat na czetwer na wesile.“ Przytém całuje wszystkich kolejno w twarz, w ręce i w nogi, tak młoda jak też i drużka. Przy obchodzie obdarowują pannę młodą powismami przędzy. Tu wspomniałem o czwartku, albowiem w ten dzień zwykle odbywa się wesele.

Po takiem zaproszeniu gości ze strony nowożeńców rozpoczyna się wesele zwykle już w środę a to w pośny dzień dlatego, aby zasobów weselnych pierwszego dnia zaraz nie naruszyć. Przez cały dzień tak u kniezia jakoteż u kniahyni goście tańczą, śpiewają, a gdy pod wieczór dużo ludzi naschodziło, wychodzi muzyka a za nią parobcy i dziewczęta, idą przed chałupę i rozpaliwszy ogień tańczą, gdyż w chacie nie ma miejsca.

Taniec huculski odbywa się w ten sposób, iż mężczyzna z kobietą lub dziewczyną biorą się za ręce lub obejmują się w pół a łącząc się w koło, na takt muzyki przychylają ciało to w jeden to w drugi bok, tupając nogami i stojąc na jedném miejscu, jednak ruchy ich są nadzwyczaj żywe to w góry, to w dół, to w bok a czasem każdy jeszcze obróci się w około ze swoją tancerką osobno i stają rząd — to znowu dzielą się w dwa rzędy, które naprzeciw siebie tańcując zbliżają się do siebie i znowu łączą.

Podczas tańcu każdy może odejść gdzie chce i znowu kiedy chce do rzędu przystąpić.

W ten sam wieczór zasiada knież u siebie w domu a kniahyni osobno u siebie do „Pownyci“ za stół, gdzie przed nim stoi miska chustką nakryta. Stół zastawiony wódką, winem lub miodem.

Gdy knież zasiądzie za stół, zwołuje starosta każdego z gości po imieniu lub po przezwiskach używanych i to najprzód ojca, potém krewnych a wreszcie obcych, w ten sposób: „Iwa, albo Jura! Mołodyj prosyt diedia do pownyci.“ Ojciec przystępuje, bierze kieliszek nalany od młodego, składa życzenia wszelkich pomyślności i pije, a wypiwszy kładzie do pownyci t. j. na ową nakrytą miskę banku albo dwi (t. j. 1 albo 2 złr.) Po ojcu idzie matka, krewni, wreszcie obcy a wszyscy albo kładą gotówkę na pownyci albo téż obiecują darować owcę, jagnię, prosię lub cielę. To samo odbywa się u panny młodéj.

Po téj ceremonii następuje wieczerza zwana obiadem. Jedzą zwykle hołubci z olejem i chléb ale to trwa krótko, gdyż znowu zaczynają tańczyć i śpiewać. Kolo północy odchodzą ci, którzy niedaleko mieszkają, do domu, ci zaś z daleka pozostają na noc w domu weselnym.

Na drugi dzień rano goście się schodzą a kniaź i kniahynia wybierają się do ślubu. Drużba konie siodła, ubiera ich i przywiązuje dzwonek na szyję koniowi pana młodego. Na znak do wyjazdu padają strzały z pistoletów.

Przed wyruszeniem pan młody wybiera sobie kobietę tak zwaną kumę, która mu do ślubu towarzyszy; również i kniehynia ma swego kuma.

Gdy już wszystko gotowe do odjazdu, knież siada na konia opatrzonego dzwonkiem, kuma jego zaś na drugiego konia a drużba na trzeciego i tak jadą do cerkwi, do któréj zwykle po mszy św. przybywają.

Przy wyjeździe znowu strzelają z pistoletów.

Gdy p. młodę do ślubu wyprawiają, dają jéj kobiety różne nauki mianowicie, aby przy ślubie nastąpiła na nogę młodego, ponieważ wówczas tylko będzie w pożyciu dobrém z mężem i będzie miała pierszeństwo w domu (bude werchowaty).

Przy ślubie kum i kuma ścielą przed nowożeńcami ręcznik, na którym oboje klękają, — potem trzyma kuma nad młodym bochenek chleba a drużba znowu nad panną młodą świecę, — kum zaś młodéj trzyma nad młodą bo-

chenek chleba a drużka znowu kapelusz (kresani) młodego, przystrojony wiankiem i piórami. Po ślubie kum i kuma dają tak dla diaka jak i księdza małe wynagrodzenie i wychodzą wszyscy z cerkwi.

A gdy do domu młodéj jest blisko, to knież idzie do swego domu a knialiynia do swego z gośćmi swoimi. Gdy zaś do domu daleko, natenczas po ślubie idzie młoda naprzód do swego domu a młody wstrzymuje się koło cerkwi i dopiero po kilku minutach idzie, aby przyszedł później po pannie młodéj do domu.

Powracającą pannę młodą witają przed domem ojciec i matka z miską pszenicy lub innym zbożem i z kieliszkiem miodu, — obchodzą ją jeszcze na koniu siedzącą 3 razy do koła i obsypują podczas tego matka owem ziarnem młodą i gości z nią przybyłych, a kobiety śpiewają do téj ceremonii stosowną pieśń. Podczas rzucania ziarnem mężczyzni nastawiają kresani a kobiety zapaski, aby ziarna rzucane na knialiynią padały też na nich a nie na ziemię. W tém przybywa knież, staje w rzędzie i matka młodéj także obsypuje go pszenicą.

Sprawy oddziałów Tow. Tatrzańskiego.

Oddział lwowski uchwalił na posiedzeniu swém 12. lipca: 1) uważać pismo p. t. „Turysta" za swój organ, w którym zamieszczone być mają wszelkie ogłoszenia w sprawach zarządu oddziałowego. 2) Na wniosek delegata p. Gubrynowicza, ażeby ze względu na to że na stacyach kolejowych (w szczególności we Lwowie) nie wydają kasy nowozaprowadzonych biletów sezonowych t. zw. tour et retour-kart na 45 dni użycia jazdy, wystosować podanie do wszystkich zarządów galicyjskich kolei z prośbą, by takowe na każdej stacyi dla wszystkich mieszkańców naszego kraju wydawano. 3) zatwierdzono skład komisyi wykonawczéj w Stryju t. j. jako przewodniczącego p. Kosińskiego, jako członków pp. Kempnera i Dr Popiela tudzież 25 nowych członków do tow. tatrzańskiego. 4) Uchwalono zaprosić p. Seweryna Bryciewicza, postmistrza w Turce, na delegata oddziału lwowskiego. 5) Zarząd uchwalił zająć się urządzeniem wycieczki gremialnéj 8. lub 9. września b. r. do Olesko i Podhorzec. 6) Wreszcie na wniosek p. dyr. W. Strzeleckiego postanowiono odbywać posiedzenia przynajmniéj raz na miesiąc w pierwszy poniedziałek po 1. dniu każdego miesiąca.

Oddział Stanisławowski uchwalił również pismo nasze uznać za swój organ i zamierza doręczać je bezpłatnie swych członków.

KRONIKA.

— Kolonia wakacyjna ze Żabiego wróciła do domu zdrowa i zadowolona. Cieszymy się, że poruszona w 1. numerze naszego pisma ta myśl dzięki energii wiceprezesa tow. pedagog. D-ra Gerstmana została zrealizowaną. Próba więc szczęśliwie u nas zrobiona udała się tém pomyślniéj, iż tak Rada miejska lwowska jakoteż Rada gminna kołomyjska jak wreszcie i prywatne osoby, znając doniosłość téj myśli, pospieszyli z pomocą. Oby tylko instytucya ta wprowadzona raz w życie kwitła tak pięknie jak wszędzie za granicą!

— Pan Marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz puścił się parostatkiem po Dniestrze od Halicza do Okopów i osobiście sprawdził, że otwarcie tam drogi wodnéj na Dniestrze jest możebne. Potem zwiedził szkołę garncarską w Kołomyi i przekonał się o jéj upadku, wreszcie udał się w towarzystwie prezesa towarzystwa Czarnohorskiego p. Siwickiego do Kossowa, aby się przekonać o postępie tkactwa tamtejszego, które bardzo pięknie się rozwija. Mamy też nadzieję, że p. Marszałek jako miłośnik przyrody zechce kiedyś odwiedzić i dalsze okolice gór Pokucia, mianowicie: Szpyci, Magurę, daléj Burkot, jezioro nad Szybenem i t. d., których widoki zupełnie odrębny mają charakter i wielce różnią się od gór tatrzańskich.

— Poświęcenie szkoły snycerskiéj w Zakopanem odbyło się z początkiem sierpnia b. r. bardzo uroczyście w obecności Pana Marszałka Dra. Zyblikiewicza i przy licznym udziale zgromadzonych członków Towarzystwa Tatrzań. i gości bawiących w Zakopanem.

— Szkoła koronkarska w Zakopanem, otwarta dopiero od maja b. r. liczy 12 uczennic, z wyjątkiem jednéj są same włościanskie córki. Nauczycielka p. Józefa Stelzerówna przyjąć mogła z powodu szczupłego pomieszkania zaledwie jedną trzecią części zgłaszających się do szkoły. Uczennice okazują wielką wprawę. W prowadzone będą tam nowe wzory na kształt flory tatrzańskiéj. Wysłaną też zostanie p. Stelzerówna do Wiednia celem dokładnego obznajomienia się z techniką wyrobu koronek idryańskich kosztem funduszu krajowego.

— W Jezupolu bawił niedawno archeolog p. Kirkor, który w okolicznéj pieczarze odkrył bałwana, mającego wyobrażać bóstwo starych Słowian Czerno-boha.

— Ekspedycya podróżników do bieguna północnego udała się zupełnie. Podróżnicy czynili badania głównie na wyspie Jan Myen, gdzie 25. maja z. r. stanęli, ale dla lodów mogli dopiero 15. lipca dostać się do zatoki angielskiéj téj wyspy, a 17. lipca już ustawiono stacyą dla spostrzeżeń meteorologicznych i magnetycznych.— Pierwsze rozpoczęto czynić 1. a wtóre 15. sierpnia. — Podróżnicy powrócili zdrowo a między nimi znajdujący się lekarz i przyrodnik p. Dr. Fischer jest ziomkiem naszym. Rodzice jego mieszkają stale w Kołomyi. W tych dniach ma on ich odwiedzić i mamy nadzieję że bliższe szczegóły téj podróży choć w streszczeniu będziemy mogli podać w naszém piśmie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: LEOPOLD WAJGIEL. Z drukarni Zadembskiego i Hollendra w Kołomyi.